

KLASYKA
SERIA MOSTY

Pan Tadeusz

Obrazy z Soplicowa

JAROSŁAW KACZMAREK

Pan Tadeusz

Obrazy z Soplicowa

Pan Tadeusz

Obrazy z Soplicowa

JAROSŁAW KACZMAREK

Ewie Benesz

Pan Tadeusz

Od opowiadania do twórczej lektury

Aby napisać tę książkę i sprostać wyzwaniu, jakim było stworzenie autorskiej interpretacji *Pana Tadeusza*, musiałem znaleźć odpowiedzi na wiele pytań. Jak osiągnąć cel, by jej lektura, zgodnie z założeniem projektu „Książki bez granic”, była przystępna dla osób doświadczających trudności z czytaniem, a zarazem nie zatracić niezmiernego bogactwa oryginału? Czy nadanie uproszczonej formy dzieła Mickiewicza i zamiana języka poezji na narrację prozą nie sprowadzi się w rezultacie do stworzenia banalnego streszczenia?

W chwili zwątpienia, w której wydawało mi się, że to zadanie przerasta moje siły, sięgnąłem do swojego warsztatu opowiadacza i postanowiłem spróbować pisać tę książkę, jakbym komponował ustną opowieść.

Opowiadając dłuższe historie, staram się dzielić je na sekwencje o wyrazistym początku i zakończeniu.

W prowadzeniu ustnej narracji ważna jest obrazowość – aby poruszać wyobraźnię słuchaczy, trzeba widzieć opowiadaną historię niemal tak, jakby była osobistym przeżyciem. Stąd wziął się pomysł podziału *Pana Tadeusza* na sekwencje/sceny/obrazy, układające się w dwanaście opowieści – odpowiedniki dwunastu ksiąg oryginału.

W czasie opowiadania na scenie poszczególne sekwencje historii splotamy często muzyką. Ale jak „zagrać” muzykę w języku literackim? Zastanawiając się nad tym problemem, doszedłem do wniosku, że efekt muzyczności i rytmu w najbardziej oczywisty sposób można oddać, przywołując oryginalne strofy poematu. I tak narodził się pomysł, by każdą część opowieści rozpoczynać od kilkuwersowego fragmentu *Pana Tadeusza*. Odgrywa on rolę obrazu otwierającego kolejną scenę/sekwencję opowieści. Zarazem rytm trzynastozgłoskowca niejako napędza dalszą część pisaną prozą i dodaje jej energii.

Kiedy czułem, że wyczerpuje się energia opisywanej sceny, sięgałem znów po cytaty z Mickiewicza. Mam nadzieję, że udało mi się w ten sposób osiągnąć efekt przyciągającego uwagę rytmu i napięcia.

W czasie żywego opowiadania zazwyczaj w naturalny sposób upraszczamy zdania naszych wypowiedzi, skupiając

się na budowaniu zrozumienia i kontaktu ze słuchaczami.

Przekładając treść *Pana Tadeusza* z języka poetyckiego na prozę, starałem się osiągnąć pożądany efekt prostoty i przejrzystości, odwołując się do poetyki ustnej wypowiedzi. Nie było to trudne, gdyż mimo kunsztownej formy poetyckiej *Pan Tadeusz* jest dziełem przepelnionym żywiołem żywej mowy – akcja poematu dzieje się pośród „rozgadanej” wspólnoty mieszkańców i gości Soplicowa.

Opowiadana historia toczy się tu i teraz – dlatego przyjąłem sposób pisania oparty na zazwyczaj krótkich zdaniach w czasie teraźniejszym, które mogą przywołać na myśl poetykę scenariusza filmowego.

Kolejnym ważnym aspektem sztuki opowiadania jest budowanie bezpośredniej bliskiej relacji opowiadacza ze słuchaczem. W ustnym opowiadaniu osiągamy go, między innymi zwracając się bezpośrednio do słuchaczy, wchodząc z nimi w dialog, zadając pytania, a czasami nawet prosząc o pomoc w budowaniu dalszego ciągu historii. Pisząc *Pana Tadeusza*, pozwoliłem sobie na dodanie autorskich dygresji, w których zwracam się bezpośrednio do czytelnika, komentując przebieg zdarzeń i odnosząc je do współczesności.

Za każdym razem, kiedy opowiadam, zadaję sobie pytanie, o czym jest ta historia.

Czy wypada je zadać takiemu dziełu, jakim jest *Pan Tadeusz*?
Myślę, że tak, choć bez ambicji udzielenia jedynej słusznej odpowiedzi. Jak napisałem we wstępie, *Pan Tadeusz* stał się dla mnie „księgą życia” i „księgą odzyskanego oddechu”.

Mógłbym powiedzieć także, że jest „księgą światła”. Fascynuje mnie to, w jaki sposób Mickiewicz „oświetlił Soplicowo”, posługując się, niczym mag, blaskiem słońca o różnych porach dnia czy drżącym światłem świeczników, rzucających cienie na zamkowe ściany. Zarazem w niesamowity sposób potrafił wydobyć „wewnętrzne światło” z całego przedstawionego świata – od ludzkich bohaterów po kapustę, bigos i filiżankę kawy. Starłem się to szczególnie zaakcentować w swoich „obrazach z Soplicowa”.

Mam nadzieję, że lektura niniejszej książki pomoże czytelnikom odnaleźć klucz do „swojego *Pana Tadeusza*”. A to będzie krok do tego, by otworzyć strony oryginalnej Księgi. Bo tak naprawdę ta książka jest zaproszeniem i zachętą, żeby zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Wstęp albo oddech

Ta historia zaczęła się w listopadowy wieczór 2021 roku, kiedy dopadła mnie dusznica! Mocno chwyciła i zaczęła dusić do utraty tchu! Ktoś może pomyśleć, że to jakiś słowiański demon – zmora, strzyga czy wąż, który w dawnych czasach nawiedzał i dręczył ludzi. Ale nie, to nie była istota z zaświatów. Dusznicą nazywa się dzisiaj chorobę serca, która objawia się niczym atak demona – dusi w piersiach, pozbawia oddechu i boli, jakby ktoś nawrzucał ci do środka kamieni.

Kiedy obudziłem się po operacji, wśród mechanicznych dźwięków aparatury podtrzymującej życie, byłem tylko słabym, ledwo wyczuwalnym oddechem. I z tego miejsca rozpocząłem długą drogę powrotu do zdrowia.

Przyszedł czas, gdy czułem się już trochę lepiej i chciałem znów zacząć czytać książki. Nie było to proste, bo gdy patrzyłem na wypełnione tysiącami liter strony, kręciło mi się

w głowie, czułem obezwładniający ciężar i traciłem oddech. Jakbym zatracił zdolność do przetwarzania znaków na papierze w znaczenia i obrazy.

„Może dam radę, jeśli znajdę odpowiednią książkę?” – zastanawiałem się i próbowałem jednej, drugiej, trzeciej... Sięgałem po baśnie, biografie, kryminały, opowiadania, powieści, reportaże... Nic z tego! Żadnej książki nie byłem w stanie czytać! I już chciałem się poddać, gdy bez większego przekonania sięgnąłem po *Pana Tadeusza*...

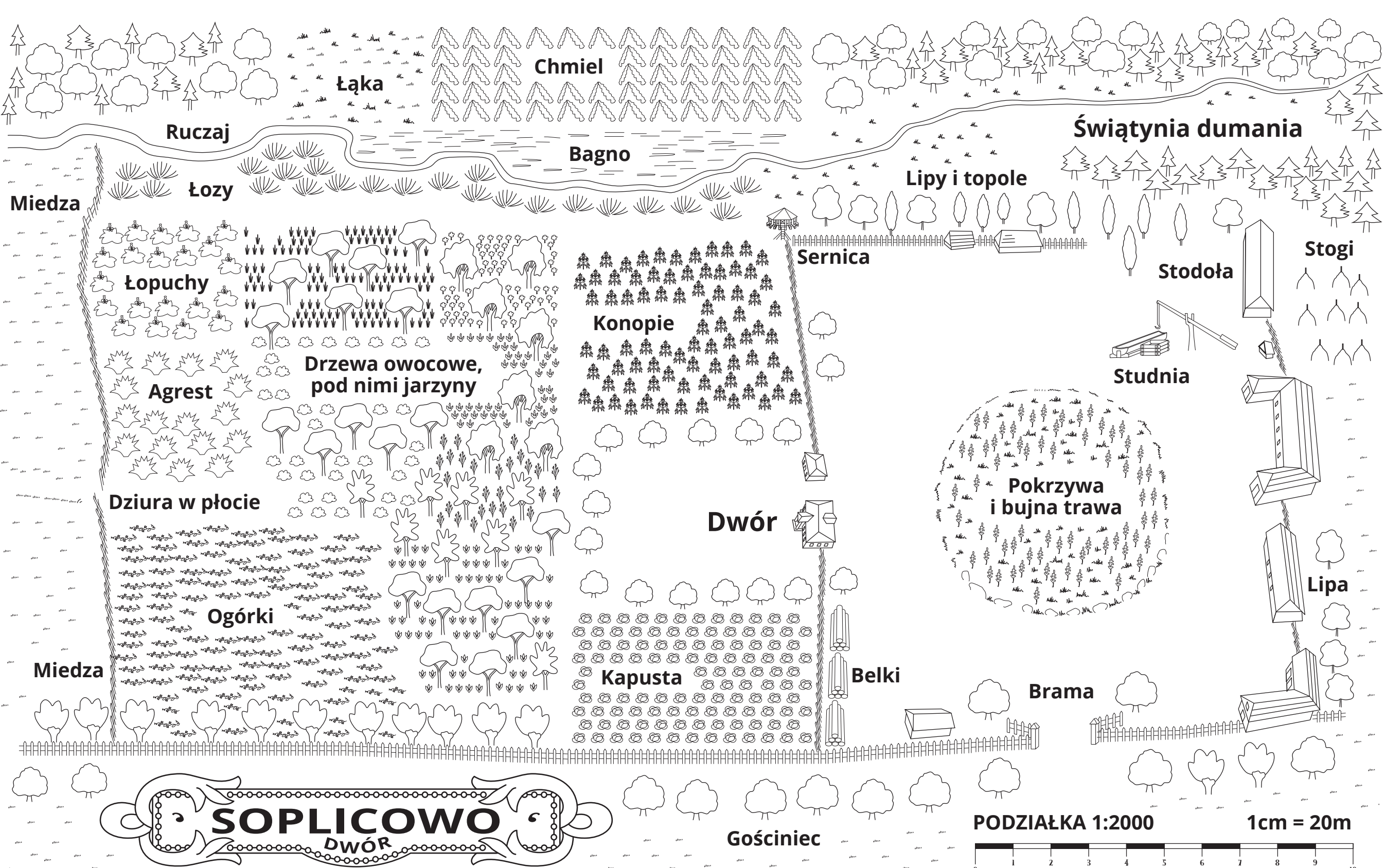
Mało brakowało, abym nie otworzył nawet pierwszej strony, bo gdy wziąłem *Pana Tadeusza* do ręki, poczułem napięcie i niesmak. Do mojej głowy napłynęły skojarzenia związane ze szkolną edukacją: epepeja narodowa, wieszcz, romantyzm, poemat, trzynastozgłoskowiec... Pomogło mi to, że miałem w ręku wydanie z pięknymi malarskimi ilustracjami Józefa Wilkonia. Przeglądając obrazy, zacząłem w końcu czytać:

...Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

Czytałem i czytałem. Przeczytałem jedną, drugą, trzecią stronę. Nie przestawałem. I nie mogłem przestać! Aż wreszcie zrozumiałem, że ja... Tak! Tak! Ja znów MOGĘ CZYTAĆ! A po chwili przyszło drugie olśnienie: poczułem, że *PAN TADEUSZ* ODDYCHA! Kiedy czytałem kolejne wersy Księgi, ogarniał mnie swobodny, przepiękny lekkością rytm. I ten rytm łączył się z moim oddechem, który stawał się spokojniejszy, głębszy i pełniejszy. To było naprawdę niesamowite – zacząłem oddychać razem z *Panem Tadeuszem*! I czułem, że to oddychanie przywraca mi zdrowie! Od tego czasu często sięgam po Księgę. Kiedy czuję się zmęczony i zestresowany, otwieram ją na przypadkowo wybranej stronie i zaczynam czytać.

A wtedy serce odzyskuje swój spokojny rytm. Gdybym miał zabrać na bezludną wyspę jedną jedyną książkę, byłby to *Pan Tadeusz*. Ta Księga stała się dla mnie niczym przyjacielem!

Nie potrafię policzyć, ile razy przeczytałem *Pana Tadeusza*. Jak już wspomniałem, lubię go czytać nie po kolei, przeskakując od sceny do sceny, od obrazu do obrazu. I te wszystkie obrazy i sceny, bohaterowie, ich przeżycia i przygody ułożyły się w mojej pamięci w opowieść, którą się z Wami podzielę. Zapraszam do czytania i wspólnego oddychania!



Łąka

Chmiel

Ruczaj

Bagno

Świątynia dumania

Lipy i topole

Miedza

Łozy

Stogi

Łopuchy

Sernica

Stodola

Drzewa owocowe,
pod nimi jarzyny

Konopie

Studnia

Agrest

Pokrzywa
i bujna trawa

Dziura w płocie

Dwór

Lipa

Ogórki

Kapusta

Belki

Brama

Miedza

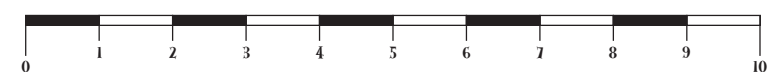
SOPLICOWO

DWÓR

Gościniec

PODZIAŁKA 1:2000

1cm = 20m



Opowieść pierwsza

Powrót do domu

Obraz pierwszy

SPOTKANIE

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.

Na dziedziniec przed dworem w Soplicowie wjeżdża dwukonna bryczka. Z powozu wysiada młody mężczyzna i podbiega do wejścia. Drzwi są zamknięte od zewnątrz. Czy w środku nikogo nie ma? Podróżny odsuwa drewniany kołek blokujący wejście, otwiera drzwi i przekracza próg. Oddycha głęboko i radośnie,

a serce bije mu mocno z drżącym wzruszeniem. Ile to lat minęło od dnia, w którym wyjechał z rodzinnego domu po naukę i zamieszkał w dalekim Wilnie? Całe dziesięć? Nieważne! Bo teraz znów czuje się jak chłopiec, wypatrując znajomych kątów i przedmiotów! Ale wszystko wydaje się teraz mniejsze i mniej kolorowe niż w krainie dzieciństwa...

Tak jak myślał, w domu nie ma nikogo. Jedynie z portretu spogląda na niego generał Kościuszko. To na jego cześć otrzymał imię Tadeusz...

Tadeusz zamyka oczy i widzi siebie na koniu w żołnierskim mundurze i z szablą w dłoni. Kiedyś myślał, że taka będzie jego przyszłość, ale kto wie, czy nie osiadzie na stałe w Soplicowie, ożeni się i zajmie gospodarstwem?

Z zamyślenia wyrzywa go stukot zegara. Ten stary zegar kurantowy o pełnej godzinie wygrywa kuranty, czyli melodie! A gdy pociągnąć za sznurek, wybrzmiewa *Mazurek Dąbrowskiego!*

Czas wiruje w rytmie mazurka, zmienia bieg, cofa się, odpływa... Tadeusz z dziecięcą radością biegnie w stronę swojego chłopięcego pokoju. Otwiera drzwi i... na progu cofa się zdumiony!

Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta.

A na oknach donice z pachnącymi ziołki,
Geranium, lewkonija, astry i fijołki.

– Jak to? W moim pokoju mieszka dziewczyna?! – Tadeusz ostrożnie wchodzi do środka, mija fortepian i porozrzucane książki. „Niestare były ręczki, które zrobiły ten bałagan!” – myśli z uśmiechem. Wygląda przez okno. Za oknem w sadzie ogródek poprzecinany ścieżkami, porośnięty trawą i miętą, odgradzony drewnianym płotkiem. A w ogródku... niespodzianka!

Stała młoda dziewczyna. – Białe jej ubranie
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.
[...] Twarzy nie było widać. Zwrócona na pole
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole...

Nieznajoma odwraca się nagle, klaszcze w dłonie i umyka przez ogród w stronę domu. Z młodzieńczą zręcznością wbiega bosymi stopami po przystawionej do okna desce i wskakuje do pokoju. W pierwszej chwili nie zauważa Tadeusza, który wycofał się do cienia pod ścianą. Sięga po sukienkę i... na widok nieznajomego z jej ust wydobywa się okrzyk strachu i zdumienia. Tadeusz płonie rumieńcem zawstydzenia. Chce coś

powiedzieć, przeprosić, ale w tej chwili potrafi się tylko uklonić.
Opuszcza głowę, a gdy ją podnosi, dziewczyny już nie ma!
Uciekła... Tadeusz szybkim krokiem wychodzi z domu. A zegar
wygrywa za nim kurantową melodię...

Obraz drugi

W BLASKU

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze,
Na spoczynek powraca...

Adam Mickiewicz w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku nie mógł znać słowa foton i nie mógł wiedzieć, jaka jest natura tych cząstek światła, która zostanie dopiero odkryta i opisana przez naukowców w następnym stuleciu. Fotony niczym fale albo krople świetlistego deszczu przenikają obrazy układające się w wiejski krajobraz Soplicowa. Ale przecież źródłem tego światła jest wyobraźnia poety i nas, czytelników jego Księgi. Czym jest ten wewnętrzny blask, który oświetla

obrazy „kraju lat dziecińczych”, do których powracał Mickiewicz, pisząc *Pana Tadeusza*? Jak nazwać i opisać fotony przekraczające bramy czasu i oświetlające krajobrazy naszych wspomnień?

Blask światła obejmuje postacie dwóch mężczyzn złączonych serdecznym uściskiem. Pan Wojski wita się z Tadeuszem. To najstarszy mieszkaniec dworu – daleki krewny i przyjaciel pana Sędziego – gospodarza Soplicowa. Pan Wojski niczym duch opiekuńczy jest zawsze tam, gdzie dzieje się coś ważnego w życiu dworu. Zarządza kuchnią, dbając, by na stole podawano najlepsze tradycyjne potrawy; jest mistrzem ceremonii – pilnuje porządku w czasie biesiad i zabaw, a każde spotkanie ubarwia swoimi opowieściami.

Nic więc dziwnego, że to właśnie on pierwszy wypatrzył przyjazd młodzieńca, w czasie gdy cały dwór wybrał się na przechadzkę pod lasem. Teraz obaj podążają w tamtą stronę, a pan Wojski opowiada o licznych gościach, którzy zawitali do Soplicowa i będą dziś gościli na wieczerzy.

I tak rozmawiając, wchodzą na zalane blaskiem słonecznego zachodu pole, a tam właśnie z lasu wraca towarzystwo całe. Z przodu dzieci biegną w radosnych podskokach. Za nimi pan Sędzia idzie pod ramię z panią Podkomorzyną, dalej kroczy

dostojnie pan Podkomorzy i jego rodzina. A potem starsze panie, panny, młodzież niczym w odświętnym korowodzie, w którym nikt nie pilnuje porządku, bo każdy zna swoje miejsce...

Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował
I nigdy nie pozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.
Tym łądem – mawiał – domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.

Sędzia wita się z Tadeuszem. Zgodnie ze szlacheckim zwyczajem podaje mu do pocałowania rękę, a sam całuje go w skroń. Jednak uważnemu obserwatorowi, jakim jest Wojski, nie umyka widok łez wzruszenia spływających po policzku Sędziego, które ten dyskretnie wytarł w rękaw kontusza.

Sędzia jest stryjem Tadeusza, ale kocha go jak własnego syna i od najmłodszych lat czuwa nad jego wychowaniem. Tadeusz nie pamięta swojej matki i nie ma kontaktu z ojcem. Matka zmarła niedługo po porodzie. Ojciec – Jacek Soplica – starszy brat Sędziego i przywódca rodu dawno temu wyjechał za granicę i na włoskiej ziemi walczył w Legionach Polskich

generała Dąbrowskiego. Od dawna słuch o nim zaginął. Gdyby się dziś spotkali, Tadeusz nie zdołałby go poznać...

Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski... – zegar wygrywa melodię mazurka. Na dworze zapada zmrok. Mija dziesiąta. Pora na kolację.

Obraz trzeci

ZAMKOWY SPÓR

O dwa tysiące kroków zamek stał za domem,
Okazały budową, poważny ogromem.
[...] W zamku sień wielka, jeszcze dobrze zachowana,
Sklepienie całe – wprawdzie pękła jedna ściana,
Okna bez szyb, lecz latem nic to nie zawadzi...

W zamkowej sieni przy biesiadnym stole ustawionym na kamiennej podłodze zbierają się goście. Po zachodzie słońca, w blasku świeczników, rozległe wnętrze zrujnowanej budowli wygląda całkiem malowniczo. Pan Wojski spogląda w stronę woźnego Protazego. To właśnie on nakazał służbie, bez wiedzy Wojskiego i Sędziego, przenieść biesiadę z dworu na zamek.

– We dworze nie ma tak dużej izby jak zamkowa sień –

tłumaczy Protazy swoją samowolną decyzję. Jednak Wojski domyśla się, że woźnemu nie chodziło tylko o rozwiązanie problemu pomieszczenia wszystkich gości. Przecież Podkomorzy i inni sądowi urzędnicy przyjechali do Soplicowa, by rozstrzygnąć spór pomiędzy rodami Sopliców i Horeszków.

Na zamkowym sklepieniu od dawien dawna widnieje Półkozic – malowidło herbu Horeszków – pradawnych właścicieli zamkowych włości. Kiedy w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku zginął Stolnik Horeszka – przywódca rodu i pan zamku – jego majątek został odebrany Horeszkom przez rosyjskie władze. Część ziemi przejęli Soplicowie, co wielu uznało za zdradę. Opuszczonego i popadającego w ruinę zamku nikt nie chciał zająć ze względu na wysokie koszty utrzymania. Do czasu, gdy w Soplicowie pojawił się Hrabia...

Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki,
Przyjechawszy z wojażu upodobał mury,
Tłumacząc, że gotyckiej są architektury [...]

Gdy tylko Hrabia, zachwycony obrazem ruin niczym z romantycznych książek, które namiętnie czytywał, oznajmił, że zamierza przejąć zamek, nagle o tym samym zaczął myśleć Sędzia Soplica.

Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie,
W senacie, znowu w ziemstwie i guberskim rządzie...

Sąd pierwszej instancji przyznał rację Sędziemu. Hrabia odwołał się do sądu głównego i wygrał sprawę. A wtedy Sędzia zaskarżył tę decyzję do sądu ziemskiego. Sądowa karuzela doprowadziła spór o zamek do punktu wyjścia...

Wreszcie, po wielu kosztach i ukazach licznych,
Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

Stąd wizyta Podkomorzego, który będzie przewodził rozprawie sądowej. Biesiada na zamku zorganizowana przez Sędziego będzie – jak myślał Protazy – argumentem na korzyść Sopliców w procesie z Horeszkami. Ale zbliża się uczta, więc nikt teraz nie myśli o zamkowym sporze.

Obraz czwarty

BIESIADA

Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;

Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy.

Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.

[...]

Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli

I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli.

Miejsce obok Podkomorzego zajmuje ksiądz Robak – kapłan z zakonu bernardynów. Dalej siedzą Sędzia i pan Tadeusz, ale oddziela ich wolne krzesło – *puste miejsce, jakby na kogoś czekało*. Tadeusz z zaciekawieniem spogląda w stronę drzwi, ale nikt się w nich nie pojawia. Wraca spojrzeniem do pustego miejsca i wypełnia je swoimi myślami. I już wydaje mu się, że siedzi obok tajemniczej nieznajomej z ogródka. Maluje w wyobraźni jej smukłą sylwetkę, jasne włosy...

Nie dociera do niego gwar rozmów dookoła. Nie dostrzega młodych panien, które czekają na to, by zabawił je rozmową, podał talerzyk i napełnił szklankę. Wyręcza go Podkomorzy, który dolewa pannom wina i przysuwa talerze z potrawami, komentując to z przekąsem:

– Muszę ja wam służyć, moje córki, choć stary jestem i niezgrabny.

Nie umyka to uwadze Sędziego, wyczulonego na każde zakłócenie porządku, jakim jest odstępianie od obyczaju,

którym w jego domu WSZYSTKO ODDYCHA. Spogląda surowo na Tadeusza, poprawia rękawy kontusza, nalewa sobie do pucharu węgryzna – przedniego wina prosto z Węgier – i zaczyna swoją mowę:

Dziś nowym zwyczajem,

My na naukę młodzież do stolicy dajem;

I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki

Mają od starych więcej książkowej nauki;

Ale co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,

Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.

Sędzia opowiada o grzeczności, która niczym bukiet wina przenika jego zmysły...

Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.

Niełatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą

Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;

Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,

Ale nie staropolska, ani też szlachecka.

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna...

Inną grzecznością obdarowuje dziecko rodziców i rodzice

dzieci, inną mąż żonę i żona męża, inną gospodarz ziemianina i ziemianin gospodarza, inną pan swoją służbę i służba pana. Grzeczność to gra, w której szacuje się wagę wieku, urodzenia, zasług, obyczajów. W nauce grzeczności zawiera się porządek starego świata, do którego należą Sędzia i Podkomorzy. Ale czy jeszcze należy do niego pan Tadeusz?

Obraz piąty

WEJŚCIE DAMY

Weszła nowa osoba przystojna i młoda.
Jej zjawienie się nagłe, jej wzrost i uroda,
Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali,
Prócz Tadeusza widać, że ją wszyscy znali.

Ma na sobie różową suknię z jedwabiu zwieńczoną kołnierzykiem z koronek. Jej kruczoczarne włosy przeplatają różowe wstążeczki, zbiegające się wokół drogiego kamienia zdobiącego jej fryzurę. W ręku trzyma dla zabawy złocisty wachlarz, który zdaje się rzucać świetliste iskry, kiedy przechodzi pomiędzy biesiadnikami do swojego miejsca obok Tadeusza. Tadeusz dyskretnie przygląda się nieznajomej. Jest przekonany,

że to ta sama dama, którą przywoływał tutaj myślami. Co prawda wydawało mu się, że wtedy w ogródku miała raczej jasne włosy, ale przecież blask słońca mógł je rozjaśnić. W świetle dnia sprawiała wrażenie niższej i drobniejszej, ale przecież elegancka suknia zdobi i powiększa sylwetkę. Największa różnica pomiędzy obliczami nieznajomej z dnia i nocy dotyczy ich wieku. Pani dnia wydawała mu się młodziutką dziewczyną, a pani nocy na zamku była dojrzałą kobietą. Ale te wszystkie rozterki rozwiewają się w jego myślach w chwili, gdy pierwszy raz spogląda w czarne oczy nieznajomej...

Tadeusz ma prawie dwadzieścia lat i od czasów dzieciństwa mieszkał i pobierał nauki w wielkim mieście Wilnie, a tam...

Miał za dozorcę księdza, który go pilnował
I w dawnej surowości prawidłał wychował.
Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne
Duszę czystą, myśl żwawą i serce niewinne,
Ale razem nie małą chętkę do swawoli.
Z góry więc zrobił projekt, że sobie pozwoli
Używać na wsi długo wzbronionej swobody...

Nieznajoma z wachlarzem w dłoni to odsłania, to zakrywa swoje oblicze, przyglądając się młodemu sąsiadowi. Mierzy

jego wysoką postać, silne ramiona, szeroką pierś. Spogląda mu w oczy. Tadeusz, onieśmielony, odwraca wzrok. Jednak po chwili przełamuje zawstydzienie i śmiało patrzy w źrenice pięknej damy.

To ona rozpoczyna rozmowę. Odzywa się do niego po francusku, jak wypada w wykształconym towarzystwie z wyższych sfer. Pyta, jakie książki czyta, jaką lubi muzykę, jakie ceni malarstwo. Nie czekając na odpowiedzi pana Tadeusza, popisuje się swoją wiedzą o sztuce, żonglując słowami, których on nie rozumie.

Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił;
On wolał z flinty strzelać albo szablą robić.

Próbując rozmawiać o sztuce, zaczyna się jąkać niczym nieprzygotowany uczeń na egzaminie. Dama wyczuwa powód jego zakłopotania. Z uśmiechem kieruje rozmowę na tematy związane z życiem na wsi, opowiada o jego radościach i kłopotach. Wreszcie znajdują wspólny język.

Tego wieczora na zamkowej biesiadzie nie zaplanowano tańców, nie zaproszono więc muzykantów. Jednak pan Tadeusz

i jego sąsiadka, zapatrzeni w siebie, zdają się unosić w tańcu gestów i słów, uśmiechów i żartobliwych sprzeczek. Nie zwracają uwagi na to, co dzieje się dookoła.

Tymczasem przy innych stołach goście jedzą, piją, zażywają tabakę – bawią się, toczą żywe rozmowy, gorące dyskusje. Podkomorzy żartuje z francuskiej mody, przebierania się w białe peruki, pończochy, trzewiki ze srebrnymi klamerkami. Wyśmiewa tę obcą szlacheckiej kulturze maskaradę – przywdziewanie masek markizów, demokratów, baronów. Przywołuje nadzieję na przywrócenie zakłóconego porządku świata przez zbliżającą się armię Napoleona – wielkiego wodza Francuzów, sojusznika Polaków, którzy walczą u jego boku...

Bo teraz Napoleon, człek mądry, człek mądry a prędko,
Nie daje czasu szukać mody i gawędki.
Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosną,
Że znowu o Polakach tak na świecie głośno...

W rozmowę o polityce nie daje wciągnąć się ksiądz Robak.
– Mnie polityka nudzi – powtarza i spogląda podejrzliwie w stronę kapitana Rykova ze stacjonującej w sąsiedztwie dworu jednostki rosyjskiego wojska, którego Sędzia zaprosił na wieczerzę.

Obraz szósty

ODDECH WOJNY

Takie były zabawy, spory w one lata
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny...

Kiedy czytamy, opowiadamy czy słuchamy historii, zyskujemy zdolność do podróżowania w czasie i przestrzeni. Możemy w jednej chwili przenosić się w najbardziej odległe, egzotyczne miejsca. Możemy przemierzać przestrzeń wszechświata, przekraczając fizyczne ograniczenia prędkości światła. Możemy podróżować w przeszłość i przyszłość. Możemy niczym istoty z innych wymiarów czytać w myślach innych ludzi. Ale to nie wszystko. Zanurzając się w opowieści, zyskujemy zdolność przemiany i możemy oglądać świat z różnych perspektyw...

Spójrzmy na krajobraz Soplicowa z perspektywy ptaka – jastrzębia szybującego ponad gospodarstwem Sędziego. Jastrząb przelatuje ponad dworem i sąsiadującymi z nim zabudowaniami – stajnią, oborą, chlewem, stodołą, studnią.

Kieruje się ponad aleją wyznaczoną rzędami lip i topoli. A dalej krąży ponad uprawami konopi, kapusty, ogórków i agrestu, ponad sadem porośniętym jabłonią, gruszą i wiśnią. Przelatuje nad łąkami, na których wypasają się krowy, ponad polami porośniętymi żytem i pszenicą. Przekracza linię rzeczki Ruczaj, kierując się w stronę puszczy...

Zostawiamy jastrzębia szybującego się do łowów. Wzlatujemy wyżej i przyjmujemy perspektywę cirrusa – chmury, która szybuje wysoko, nawet ponad 10 kilometrów nad ziemią. Z tej wysokości nie widać już ludzi. Dostrzegamy natomiast rzekę Niemen i miasta Kowno, Troki, Wilno, z którego po latach nauki powrócił do Soplicowa pan Tadeusz.

Gdybyśmy otworzyli atlas geograficzny z mapą Europy z tamtego czasu – 1811 roku – nie znaleźlibyśmy na niej granic Polski, której ziemie trafiły pod panowanie zaborców: na ciemnozielono oznaczono na niej granice Cesarstwa Rosyjskiego, na szaro Królestwo Pruskie, na żółto Cesarstwo Austriackie. Pomiędzy nimi niczym niebieska kałuża rozciągają się granice Księstwa Warszawskiego z Warszawą, Krakowem, Płockiem, Poznaniem i Toruniem. To dziwny twór polityczny – państwo polskie z własnym sejmem, senatem i armią, którego formalnym przywódcą jest król saski. Ale Księstwo Warszawskie jest niczym maska, pod którą ukrywa się oblicze

Napoleona. To cesarz Francuzów – ów „bóg wojny” – jest tutaj prawdziwym władcą. Księstwo jest niczym karta w politycznej grze, którą prowadzi, a jej stawką jest władza nad Europą.

Rzeka Niemen wyznacza północno-wschodnią granicę Księstwa. Za nią roztaczają się bezkresne ziemie Cesarstwa Rosyjskiego. Soplicowo i litewskie ziemie do niedawna będące częścią szlacheckiej Polski znajdują się pod panowaniem cara Aleksandra. Nieopodal dworu Sędziego stacjonują rosyjskie wojska, gotowe do stłumienia każdego przejawu nieposłuszeństwa.

Niemen jest granicą dwóch światów, której przekroczenie oznacza wojnę. Po jednej stronie cesarz Napoleon ze swoją armią, po drugiej car Aleksander gotowy do walki. A pomiędzy nimi Polacy, którzy liczą, że zwycięstwo Francuzów otworzy im drogę do odzyskania wolności. W armii Napoleona służy wiele tysięcy polskich żołnierzy.

Wojna wisi w powietrzu. Coraz więcej młodych Polaków opuszcza swoje domy po rosyjskiej stronie i przepławia się przez Niemen, by dołączyć do armii francuskiej. Mają nadzieję wrócić w roli bohaterów. W przeciwną stronę podążają emisariusze – tajni posłańcy, którzy przedostają się na Litwę, by przynosić najnowsze wieści. W Soplicowie mówi się, że takim posłańcem jest ksiądz Robak...

Często on z panem Sędzią rozmawiał osobno;

Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina

Rozeszła się w sąsiedztwie...

[...]

Miał pełno interesów: to listy odbierał,

Których nigdy przy innych ludziach nie otwierał,

To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co

Nie powiadał; częstokroć wymykał się nocą...

Ksiądz Robak wędruje z opuszczonym kapturem mnicha bernardyna, który ukrywa jego naznaczone bliznami oblicze. W Soplicowie powtarzają, że takich ran nie doznał w czasie odprawiania mszy. On skrywa jakąś tajemnicę. Czy zna ją Sędzia, a może pan Wojski? Właśnie w środku nocy bernardyn budzi Sędziego. Pewnie ma nowe wieści z drugiej strony Niemna. Wojna wisi w powietrzu. Soplicowo wojną oddycha...